

...ture in Kraft Chocolates / Mary Poppins giveav  
100076 PRT

VALERIE LAWSON



# TO ONA NAPISAŁA MARY POPPINS

ŻYCIE P.L. TRAVERS

Emma  
Thompson

Insynurowo zagroło  
P.L. Travers  
w Rolujcy jano  
Banku





ALLORA, LUTY 1907

**W**racaj do domu, Lyndon... Lyndon, słyszysz? Już późno, prawie ciemno. Musisz mi pomóc przy dziecku.

Lyndon słyszała wołanie matki. Ale chciała się jeszcze nacieszyć zmierzchem tutaj, na zachwaszczonym polu tuż obok dużego domu. Leżała na wznak i gapiała się w niebo. Ostre źdźbła kłuły jej ramiona. Chciała, żeby sklepienie niebieskie spadło na nią, takie miękkie jak czyste prześcieradło, którym w soboty Kate Clancy zaścielała wysokie drewniane łóżko.

Wenus już weszła. Po jednej stronie nieboskłonu widziała Krzyż Południa, siedem gwiazd z konstelacji Plejad. Johnny, chłopak stajenny, powiedział jej, że te gwiazdy były kiedyś siedmioma siostrami Atlasa.

Lyndon czuła, że mogłaby poszybować ku błękitnej czaszy w górze. Mama ostrzegała ją, że jeśli nie będzie uważała, jej włosy zahaczą o gwiazdy. Chciała w to wierzyć, ale jej mama czasami wymyślała niestworzone historie.

Lyndon nigdy nikomu się nie zwierzyła, że słyszy śpiew gwiazd. Najbardziej kochała Plejady. A co, jeśli jedna z siedmiu sióstr uwolni się i spadnie na ziemię, wleci prosto do jej domu, gdzie są matka i ojciec, Kate Clancy oraz jej małe siostrzyczki, Barbara i Moya? Miała nadzieję, że będzie to Maja, najbardziej niezwykła z sióstr.

Jeśli Lyndon wystarczająco długo poleży bez ruchu, może drzewa zapomną o jej obecności i zaczną szeptać między sobą. Plotkować! Lyndon wiedziała, że umilkną, gdy tylko ją zobaczą.

– Lyndon!

Wstała i wygładziła kretonowy fartuszek. Dom jarzył się światłem świec i lamp naftowych. Lyndon niemal czuła zapach pory kąpieli, widziała duży kawałek mydła Sunlight. Matka będzie miała na sobie stanik, niemowlę będzie śliniło niebieską lamówkę wokół dekoltu. Kiedy Moya przestawała płakać, dorwawszy się do matczynej piersi, kiedy nikt nie rozchlapał wody a konie zasypiały w stajni, Lyndon zaczynała nasłuchiwać odgłosów domu. Nocą rozlegały się trzaski, skrzypienie i westchnienia.

Lyndon przez cały dzień nosiła w kieszonce fartuszka trzypensówkę. Tuż przed pójściem spać wślizgnęła się do pokoju ojca i pokazała mu monetę. Obiecała, że rano kupi mu kilka gruszek.

– Kilka gruszek! Właśnie o tym marzę! – Travers Robert Go wziął trzypensówkę i wsunął ją pod poduszkę.

Nazajutrz, kiedy Lyndon się obudziła, jej matka, Margaret, już nie spała. Pół leżała, pół siedziała na kanapie w salonie.

– Tatuś odszedł do Bozi.

## ROZDZIAŁ 1

# PRAWDZIWIY PAN BANKS

**H**elen Lyndon Go miała dwóch ojców: jednego prawdziwego, drugiego – zmyślonego. Ślady ich obu można znaleźć u trzeciego ojca, całkowicie nieprawdziwego Jerzego Banksa, melancholijnej głowy rodziny w książkach o Mary Poppins [imiona postaci z serii książek o Mary Poppins noszą imiona, jakie w polskim wydaniu nadała im tłumaczka Irena Tuwim; również cytaty z tych książek bazują na tym przekładzie].

Pan Banks pracował w banku, ale reprezentował sobą coś więcej niż lar City of London, w meloniku, ze złożonym parasolem, narzekając na stan swoich finansów osobistych i chaos panujący w jego domu w Chelsea. Pan Banks zatrudnił Mary Poppins, żeby zaprowadziła ład w jego domu. I chociaż nigdy nie brał udziału w żadnej z jej szalonych przygód, podświadomie wiedział, że Mary Poppins jest czarodziejką.

Helen Lyndon Go powiedziała, że wymyśliła zarówno Jerzego Banksa, jak i właściwie idealną Mary Poppins „głównie dla własnej przyjemności”. Pan Banks grał wiele ról. Był ojcem i kochankiem, o którym marzyła Lyndon, miewającym humory pracownikiem banku mieszkającym razem ze swoją rodziną w Londynie przy ulicy Czereśniowej Numer Siedemnaście, gdzie pewnego cudownego dnia wiatr ze wschodu przywiął Mary Poppins.

Jednak prawdziwym ojcem Helen Lyndon nie był pan Banks, tylko Travers Robert Go. Daleko mu było do ideału. Lyndon wzięła

od niego to, co najlepsze – co zapamiętała z dzieciństwa – a resztę wymyśliła. I tak powstał niejednorodny irlandzki bohater: wytworony, egmatyczny i czarujący pan, ojciec, którego później opisywała innym jako przystojnego nadzorcę plantacji trzciny cukrowej w odległej podzwrotnikowej Australii, „na głębokiej prowincji”, jak ją nazywała. Urodzony w Irlandii, ten wyidealizowany, wymyślony ojciec przemierzał pola trzciny cukrowej na północy Queensland w białym, jedwabnym garniturze, miękkim, białym kapeluszu, ze złotymi kolczykami i szerokim, szkarłatnym pasem, otoczony przez wiernych służących. W wozowni stały pojazdy wszelkiego typu: czterokółka, elegancki kabriolet, stary howdah [lektyka do jazdy na słońcu] i eleganckie sanie obok furmanek, wozów drabiniastych i sulki<sup>1</sup>.

W rzeczywistości jej ojciec był kierownikiem banku, nim został zdegradowany na zwykłego urzędnika. Zmarł w wieku czterdziestu kilku lat, niespełniony, zostawiając rodzinę bez środków do życia, skazując ją na korzystanie z łaski bogatych, ale obojętnych krewnych. Travers Robert Go za dużo pił i miał zbyt wygórowane ambicje, których nigdy nie zrealizował. W spuściźnie zostawił córce jedynie zaszczerpione w jej umyśle przekonanie, że wcale nie jest Australijką, ale odmieńcem na antypodach, kobietą, której przeznaczeniem jest spędzić życie na poszukiwaniu baśni, poezji i romantyzmu w irlandzkich fantazjach jej ojca. Nawet posłużyła się jego imieniem jako swoim pseudonimem literackim. Zostawszy dziennikarką, pisarką, tancerką i aktorką, przedstawiała się jako Pamela Lyndon Travers.

Travers Go był mitomanem. Im więcej wypił, tym bardziej romantyczne historie opowiadał swoim bliskim i przyjaciółom. Lubił się przechwalać, że jego życie nasiąkło celtyckim zmierzchem, krainą Yeatsa i George’a Williama Russella. Ale chociaż wielce podziwiał dziewiętnastowiecznych poetów i dramaturgów, najbardziej zakochany był w mitach starożytnej Irlandii i kcyjnym uosobieniu Irlandii, uwiecznionym w jednoaktówce autorstwa Williama Butlera Yeatsa *Cathleen, córka Houlihana*. Ważne były wróżki, chochliki i elfy. Tęczowy Wąż jego przybranej ojczyzny nie miał żadnego znaczenia. Nawet w Australii „Irlandia spowijała go niczym płaszcz; podobnie

jak James Joyce zawsze był zanurzony w Dublinie, nawet gdy bawił w Paryżu”<sup>2</sup>.

Helen Lyndon Go wyznawała taką samą zasadę jak Mary Poppins: nigdy niczego nie wyjaśniać. Z całą pewnością nigdy nie wyjaśniła, dlaczego wołała głosić wersję, że jej ojciec był nadzorcą plantacji trzciny cukrowej. Może z czystego snobizmu. Lyndon bardziej odpowiadało bycie córką dżentelmena farmera w tropikalnym buszu niż gryzpiórka w prowincjonalnym banku. Nie wnikając w przyczyny, nieprawdziwa wersja życiorysu jej ojca i jej własne wczesne lata w Australii prześladowały ją przez całe życie, a nawet po śmierci. W jej nekrologu zamieszczonym w „New York Timesie” napisano, że była córką plantatora trzciny cukrowej, natomiast autor jej nekrologu w „Guardianie” był przekonany, że była wnuczką premiera Queensland, a zarazem założyciela jednej z największych firm australijskich Colonial Sugar Refining.

To zamieszczenie było zrozumiałe, jeśli uwzględnić niechęć Goffa do ujawnienia swojego pochodzenia nawet własnej żonie. Powiedziała lekarzowi, który podpisał jego akt zgonu, że urodził się w hrabstwie Wexford w Irlandii. Sama Lyndon twierdziła: „Mój ojciec pochodził z bardzo starego irlandzkiego rodu, z irlandzkiej szlachty, ziemiaństwa... Był młodszym synem, a młodszych synów wysyłano na poznawanie świata... Nie wiem, co go skłoniło do wyjazdu do Australii. Był Irlandczykiem urodzonym w Anglii, a Irlandczycy to wielcy włóczędzy”<sup>3</sup>.

Go urodził się w domu przy Queens Road w Deptford, dzielnicy Londynu, w grudniu 1863 roku jako drugi syn agenta okrętowego Henry’ego Lyndona Bradisha Go’a i jego żony Charlotte Cecylii. Miał jednak pewne związki z Irlandią, krewnych Davis-Go, mieszkających w hrabstwie Wexford i w Galway w zachodniej Irlandii.

Jako młody, niespełna dwudziestoletni mężczyzna Travers Go popłynął z Londynu na Cejlon, gdzie zajmował się uprawą herbaty, nim przeniósł się do Australii. Osiadł w Nowej Południowej Walii, a później, około roku 1891, przeniósł się do kolonii Queensland. Możliwe, że nim się ożenił, pracował jako nadzorca na plantacji

trzciny cukrowej. Na portrecie z 1896 roku, wykonanym w pracowni fotograficznej w Sydney, widzimy go z sumiastymi wąsami, siedzącego sztywno w białym garniturze, białych butach i hełmie korkowym. Podobnie ubierali się nadzorcy plantacji trzciny cukrowej w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Ale ten strój mógł również być nostalgicznym nawiązaniem do tych, które nosił na Cejlonie.



Travers Go – wyidealizowany ojciec Lyndon



Bez względu na to, czym początkowo zajmował się w Australii, Go w żadnym mieście nie zagrzeł dłużej miejsca. Jego nazwisko nie widnieje w żadnym spisie mieszkańców Nowej Południowej Walii i Queensland z lat osiemdziesiątych XIX wieku. Ale 23 lipca 1898 roku osiadł w Maryborough, gdzie zatrudnił się w Australian Joint Stock Bank. Jako dyrektor oddziału zarabiał dwieście pięćdziesiąt funtów rocznie, do tego otrzymywał dodatek na służącego w wysokości pięćdziesięciu funtów<sup>4</sup>.

Dla samotnego mężczyzny zamieszkanie w ładnym podzwrotnikowym mieście Maryborough nie było tragedią. Ten rzeczny port jakieś 250 kilometrów na północ od Brisbane wziął swoją nazwę od przepływającej przez niego rzeki Mary. Jak wiele nadmorskich miejscowości w Queensland Maryborough trochę przypominał kolonialny Cejlon swoją drewnianą zabudową – koronkową, delikatną, by dało się znieść najgorsze, parne miesiące lata. Maryborough mogło się pochwalić ratuszem i zaprojektowanym na londyńską modłę Queens Park z drzewami ozdobnymi. Codziennie o pierwszej oddawano salwę z działa wydobytego z wraku statku, który zatonął w Cieśninie Torresa. W latach osiemdziesiątych XIX wieku w Maryborough działało Orchestra Society, wieczorem można było posłuchać koncertów, wybrać się do cyrku albo na wodewil, popływać rzeką przy świetle księżycy. Tuż przed przybyciem Go a, w roku jubileuszu królowej Wiktorii, w mieście otwarto kino.

Maryborough opierało swoje istnienie na dwóch przemyśłach: drzewnym i cukrowniczym. W latach 1870–1880 przemysł cukrowniczy przeżywał prawdziwy rozkwit; wokół miasta działało ponad czterdzieści cukrowni. Ale wraz z nadejściem suszy okres boomu się zakończył, plantatorzy byli zmuszeni zaciągać kredyty hipoteczne, nie mieli z czego spłacać pożyczek. Bankierzy, wśród nich dyrektorzy banku, w którym pracował Go a, niepokoiłi się niskimi cenami cukru i niepewną przyszłością przemysłu cukrowniczego. Zaczęli zajmować obciążone nieruchomości, dzielić plantacje i oferować je na sprzedaż.

Australijskie banki bardzo się rozwinęły w okresie boomu w latach osiemdziesiątych XIX wieku i Australian Joint Stock Bank nie był

wyjątkiem. Kiedy Go znalazł w nim zatrudnienie w 1898 roku, był to podobno trzeci pod względem wielkości bank w Nowej Południowej Walii i Queensland, ale jego dyrektorzy nadal doskonale pamiętali kryzys z początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. AJS Bank w dużym stopniu zdawał się na depozyty z Londynu. Problemy banków angielskich na początku lat dziewięćdziesiątych doprowadziły do zamknięcia AJS Bank w kwietniu 1893 roku. Wznowił działalność dwa miesiące później, po gruntownej reorganizacji<sup>5</sup>.

Te wzloty i upadki australijskich banków w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku wpływały na życie zawodowe i osobiste Traversa Go'a do samej jego śmierci. Lyndon do końca życia pamiętała przejścia ojca i problemy finansowe rodziny jej matki. I znalazło to swoje odbicie w portrecie Jerzego Banksa, który ma równie ambiwalentną osobowość jak jej ojciec. Stworzony przez Lyndon pan Banks jest człowiekiem, który wiecznie się zamartwiał i marzył o gwiazdach, ale musiał chodzić do banku codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Tam zasiadał w wielkim fotelu przed wielkim biurkiem i robił pieniądze. Dzieci Banksów, być może tak jak mała Helen Lyndon, wyobrażały sobie, że sam wytwarza monety, wycina pensówki, szylingi i półkoronówki, a potem przynosi je do domu w małej czarnej teczce. Czasami, kiedy Jerzy Banks nie miał pieniędzy dla dzieci, mówił: „Bank rozbity”. Dwoje starszych dzieci Banksów, Janeczka i Michaś, skrupulatnie liczyło pieniądze wkładane do skarbonki, poważne jak ich ojciec. „Cztery dwupensówki i sześć pensów, i jeden szyling”<sup>6</sup>.

W bardzo podobny sposób dorosła Lyndon analizowała swoje inwestycje, prosiła bankowców, prawników i agentów, by w kółko sprawdzali salda, wiecznie uważając, że nie ma dość pieniędzy. Jej obawy były wynikiem nie tylko problemów jej ojca, ale również głupich inwestycji wuja jej matki, Boyda Moreheada, syna surowego, rozważnego Szkota. Boyd był czarną owcą w obrotnej rodzinie Moreheadów, Szkotów, których Lyndon opisywała jako „bardzo bogatych”. Przechwalała się, że jej matka, Margaret Morehead, „pobierała nauki w Londynie i Paryżu, a póki nie wyszła za mąż, zawsze miała własną

służącą”<sup>7</sup>. Po krewnych ze strony matki Lyndon odziedziczyła wrodzony snobizm i rozwagę. W przeciwieństwie do Go ów, o których przeszłości trudno coś konkretnego znaleźć, dzieje Moreheadów są jak otwarta księga, ich nazwiska widnieją w słownikach biogra cznych i aktach niektórych najstarszych australijskich rm.

Pierwszym Moreheadem, który osiedlił się w Australii, był Robert Archibald Alison Morehead, trzeci syn dziekana kościoła episkopalnego w Edynburgu. Morehead, producent szali i sukna, postanowił przeprowadzić się ze Szkocji do cieplejszego klimatu, obawiając się, że zachorował na gruźlicę. Pod koniec 1840 roku mianowano go dyrektorem Scottish Australian Company, a rok później przybył do Sydney razem ze swoją żoną, Helen Buchanan Dunlop. Miał wtedy dwadzieścia osiem lat. Wkrótce urodzili mu się synowie, Robert Charles w 1842 roku i Boyd Dunlop rok później. Rodzina przeniosła się do domu przy O’Connell Street 1 w sercu miasta. Jadalnia państwa Morehead sąsiadowała bezpośrednio z biurem Scottish Australian Company. Wkrótce po sąsiedzku otwarto Australian Club (tylko dla mężczyzn) i redakcję „Sydney Morning Herald”. W domu na O’Connell Street Helen Morehead urodziła jeszcze dwoje dzieci: Helen Christinę i najmłodszą Jane Katherine.

Moreheadowie podróżowali często i z klasą. Na pokładach liniowców P&O cała rodzina krążyła między Australią a Anglią. Chłopcy chodzili do szkół w Szkocji i do Sydney Grammar, dziewczynki uczyły się w domu. Życie przy O’Connell Street odcisnęło swoje piętno na życiu kcyjnych Banksów z ulicy Czereśniowej Numer Siedemnaście. Lyndon jako dziecko słuchała opowieści o tym, jak wszystkie dzieci Moreheadów jadły obiad z rodzicami, ale wieczorny posiłek spożywały w pokoju do nauki z guwernantkami. Zatrudniano kucharkę, praczkę, pokojówkę i dziewczynę podającą do stołu. Naturalna u dzieci wesołość denerwowała ich ojca; lubiły go szokować, zjeżdżając po poręczach i wczesnym wieczorem śpiewając w łóżeczkach na cały głos, aż ich słyszeli urzędnicy bankowi pracujący na dole.

W 1861 roku Helen Morehead zmarła w wieku czterdziestu kilku lat i na jej męża spadł obowiązek wychowania czwórki nastoletnich

dzieci. Najmłodszą, Jane, zaledwie trzynastoletnią, wysłano do szkoły z internatem mieszczącej się w okazałym domu Carthona w Darling Point. Jej starsza siostra Helen przejęła obowiązki pani domu i opiekunki dzieci. „W wieku piętnastu lat – napisała później – musiałam wziąć na siebie ciężar prowadzenia domu. Byłam przerażona koniecznością wydawania poleceń służbie i obawiam się, że nie najlepiej wywiązywałam się ze swoich obowiązków, ale starałam się najlepiej, jak mogłam, pomagać ojcu, a on pomagał mi na tyle, na ile potrafił”<sup>8</sup>. W przeciwieństwie do reszty swojego rodzeństwa nigdy nie wstąpiła w związki małżeńskie. Pierwszy opuścił rodzinny dom Robert, poślubiając w 1867 roku Marię Jacobs. Pięć lat później Jane wyszła za mąż za Anglika, Williama Rose’a. Boyd ożenił się w 1873 roku. Razem ze swoją młodą żoną, Annabellą Ranken, przeprowadził się do Brisbane. Niektórzy członkowie rodziny Moreheadów pojawili się pod różnymi postaciami na kartach księzek o Mary Poppins. Dwojce dzieci Banksów, Janeczce i Amelce, swoich imion użyczyły Jane Morehead i Annabella Morehead.

Dostatnie dzieciństwo Moreheadowie zawdzięczali mądrym decyzjom swojego ojca. Robert Archibald Alison Morehead przybył do Sydney z trzydziestoma tysiącami funtów, by je zainwestować w imieniu Scottish Australian Company, i szybko zajął się udzielaniem pożyczek. Skupował długie hipoteczne i pożyczkał na wysoki procent – 12,5. Nazywał to „zbieraniem owoców kredytów hipotecznych”. Dzięki temu mógł nabyć nieruchomości w Sydney, Melbourne i na prowincji. Morehead zajął się również działalnością agencyjną i dawał zaliczki na produkcję rolniczą, głównie na wełnę. Rozwinął górnictwo węglowe w Newcastle, kupił ziemię w Queensland i Gulf Country, między innymi olbrzymią posiadłość Bowen Downs.

Przeszedł na emeryturę w 1884 roku, stworzywszy imperium biznesowe, w którego skład wchodziły holdingi rolnicze, nieruchomości w miastach i dochodowe kopalnie węgla<sup>9</sup>. Ale niestety w życiu osobistym nie wiodło mu się najlepiej. Nie tylko owdowiał, ale również pochował najstarszego syna, Roberta Charlesa. Robert, pracujący w firmie ojca, zmarł na gruźlicę w 1874 roku w wieku trzydziestu

dwóch lat. (W dorosłym życiu Lyndon ciągle, chociaż bezpodstawnie, uważała, że zaraziła się gruźlicą, i jeździła po świecie w poszukiwaniu ciepłych, spokojnych miejsc).

Po przedwczesnej śmierci Roberta Charlesa Moreheada wdowa po nim, Maria, ponownie wyszła za mąż, a córkę, Margaret, oddała pod opiekę ciotki, starej panny. Taki nieplanowany obrót rzeczy i związane z tym testamenty dwójki Moreheadów mocno odcisnęły się na życiu Margaret. Miało to również wpływ na wychowanie Lyndon, bo matka i córka znalazły się w kręgu oddziaływania kobiety będącej pierwowzorem postaci Mary Poppins.

Robert Charles Morehead wiedział, że umiera. Cztery dni przed śmiercią podpisał testament, wyznaczając ojca na powiernika swego majątku. Zostawił siedemset funtów na rachunku powierniczym dla swojej żony Marii i córeczki Margaret. W tym samym czasie jego ojciec, Robert Archibald Alison Morehead, też zmienił swoją ostatnią wolę. Jego powiernicy mieli wydzielić trzy tysiące funtów do zainwestowania przez jego syna Boyda i zięcia Williama Rose'a. Obaj mężczyźni mieli również być powiernikami majątku Marii i Margaret.

Sześć lat później, w 1870 roku, Maria – ku wielkiemu niezadowoleniu starszego pana – ponownie wyszła za mąż. W tym samym roku w kolejnym kodycyli Robert Archibald Alison Morehead zastrzegł, że Maria ma otrzymać jedynie pięćset funtów z jego majątku pod warunkiem, że „całkowicie zrezygnuje z opieki nad Margaret Agnes Morehead. Jeśli warunek ten nie zostanie spełniony, rzeczony pięćset funtów wejdzie w skład mojego ogólnego majątku”. Mała Margaret trafiła pod jego pieczę, stając się o arą bardzo napiętych stosunków między swoją matką a dziadkiem. Mieszkała ze swoją ciotką Helen i dziadkiem do jego śmierci w 1885 roku.

Tuż przed swoją śmiercią Morehead dodał ostatni kodycyli do swojego testamentu, dając Helen prawo do rozporządzania według własnej woli jej częścią jego majątku, wynoszącą piętnaście tysięcy funtów. Wraz z jego śmiercią miała jej przypaść „rola głowy rodu wraz ze wszystkimi wiążącymi się z tym przywilejami... którymi będzie się cieszyła, dopóki sama do niego nie dołączy w zaświatach”<sup>10</sup>.

Po śmierci dziadka Margaret Morehead nadal mieszkała ze swoją ciotką Helen i służącymi w Woollahrze, jednym z najbardziej atrakcyjnych przedmieść Sydney. Odtąd Margaret była wychowywana przez tę zastępczą matkę, którą nazywała „ciocią Ellie”. Ciocia Ellie wpoila jej swoje życiowe zasady, jak również wyznawane przez siebie wartości, nawyki i powiedzonka. Margaret przekazała je swojej córce, Lyndon, która z kolei obdarzyła nimi Mary Poppins. Ale chociaż Margaret dorastała w atmosferze bezpieczeństwa i dostatku, stała się w pełni zależna od ciotki Helen, gdy jej wuj Boyd roztrwonił pieniądze zgromadzone na jej funduszu powierniczym.

Morehead senior był roztropny i powolny, natomiast Boyd był młodzieńcem szalonym, niecierpliwym i ambitnym. Tak bardzo był spragniony nowych doświadczeń, że nie ukończył uniwersytetu. Najpierw próbował szczęścia w kopalni złota, później zatrudnił się w Bank of New South Wales, skąd go zwolniono za niesubordynację. Ojciec pośpieszył mu na ratunek i Boyd objął zarząd nad Bowen Downs, należącym do Scottish Australian. Po ślubie ustatkował się, został członkiem Zgromadzenia Ustawodawczego Queensland, założył agencję kupiecką B.D. Morehead i Spółka. Boyd był zamieszany w skandal związany ze sprzedażą ziemi, ale nie przeszkodziło mu to zostać sekretarzem kolonii Queensland, a potem przez dwa lata, od końca 1888 roku, być premierem.

W okazałym domu Cintra w Bowen Hills w Brisbane żył wystawnie ze swoją żoną i siedmioma córkami, objeżdżając swoje wiejskie posiadłości i pilnując interesów w mieście. Od 1876 roku sprawował między innymi funkcję dyrektora Queensland National Bank<sup>11</sup>. Nie był to zwyczajny bank; stanowił raczej coś pomiędzy Bankiem Anglii a przepysznym pałacem – siedzibą londyńskiego banku, jaki widzimy w filmowej wersji *Mary Poppins*. Bankiem Queensland National kierował Edward Drury, wspólnik sir Thomasa McIlwraitha, który w 1879 roku został premierem Queensland. Pełniąc tę funkcję, przeniósł konto rządu do Queensland National Bank.

Queensland National Bank był czymś więcej niż tylko bankiem administracji Queensland. Wprawdzie gromadził w Londynie fun-

duże dla Queensland, ale zarazem był skarbonką dla firm należących do członków rządu. Wśród jego udziałowców było osiemnastu członków Rady Ustawodawczej i Zgromadzenia Ustawodawczego. W 1891 roku władze Queensland i Bank Anglii poróżniły się w kwestii pożyczki, o którą starał się w Londynie rząd Queensland. Napięcie podkopało zaufanie Londynu zarówno do władz Queensland, jak i do samego Queensland National Bank, który musiał być wspierany rządowymi depozytami. Angielscy inwestorzy zaczęli wycofywać pieniądze i akcje banku znacznie straciły na wartości.

Jako dyrektor banku Boyd był zamieszany w tę aferę. Razem z innymi dyrektorami skupował akcje banku. Przez te wszystkie lata zainwestował znaczną część odziedziczonego przez siebie majątku oraz spadku swojej bratanicy Margaret w bankowe akcje i depozyty. W maju 1893 roku bank zamknął swoje podwoje, próbując przeprowadzić reorganizację. Pod koniec roku wznowił działalność, ale to, co spowodowało największe szkody, wyszło na jaw dopiero trzy lata później, po śmierci dyrektora naczelnego. Podczas kontroli okazało się, że bank jest niewypłacalny. W 1898 roku Moreheada i pozostałych dyrektorów banku oczyszczono z zarzutów niegospodarności. W banku przeprowadzono kolejne zmiany, ale wielu depozytariuszom jeszcze przez lata nie udało się odzyskać swoich pieniędzy.

Dla klanu Moreheadów nie była to komfortowa sytuacja. Lyndon powiedziała później zaufanemu przyjacielowi, że wuj jej matki zainwestował pieniądze swoje i Margaret zbyt nierozważnie, więc kiedy jej matka wyszła za mąż, zostało jej bardzo niewiele ze spadku<sup>12</sup>.

Margaret wyrosła na nieśmiałą, ładną kobietę. Miała dwadzieścia kilka lat, kiedy poznała w Sydney Traversa Roberta Go'a, jeszcze zanim zatrudnił się w banku. Musiał sprawiać wrażenie solidnego, godnego zaufania, zdolnego do utrzymania rodziny. Poza tym wyglądał na człowieka obytego w świecie, podróżnika, który opowiadał jej, jak na Cejlonie codziennie wieczorem stroił się do kolacji niczym prawdziwy sahib otoczony służbą. Zabiegał o jej względy, śląc jej z Queensland dowcipne, niefrasobliwe listy, wiele z nich wierszem. Postanowili wziąć ślub w rodzinnym mieście Boyda Moreheada, Brisbane,

9 listopada 1898 roku w ładnym anglikańskim kościele Wszystkich Świętych. Pannę młodą poprowadził do ołtarza wujek Boyd.

Dokładnie dziewięć miesięcy później, 9 sierpnia 1899 roku w Maryborough, w domu przylegającym do AJS Bank, urodziła się Helen Lyndon Go . Otrzymała imię Helen po swojej prababce ze strony matki i stryjecznej babce. Ale nikt nigdy nie wołał na nią Helen, tylko Lyndon. To irlandzkie imię często nadawano w rodzinie jej



Dwudziestomiesięczna Helen Lyndon Go



ojca zarówno chłopcom, jak i dziewczynkom. Często zdrabniano je do Lindy albo Ginty. Cieszyła się, że nosi gaelickie imię, które oznacza wodę i kamień<sup>13</sup>.

Lyndon nigdy nie uważała się za Australijkę, lecz za córkę Irlandczyka i Szkotki. Kiedy była kobietą w średnim wieku, niemal wstydziła się tego, że urodziła się w Australii, tłumacząc, że był to „czysty przypadek”. Uważała Australię za „południową dzicz”, a siebie samą za wysiedleńca. Przemawiając w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych w latach sześćdziesiątych, zwróciła się do zgromadzonych osób: „Pamiętacie *Murzynka* [William] Blake’a? «urodziła mnie matka w południowej dziczy» [przeł. Jolanta Kozak]. Pod pewnym względem też byłam Murzynkiem, urodzonym w subtropikach”<sup>14</sup>.

Przeświadczona o tym, że urodziła się w niewłaściwym miejscu, Lyndon czuła potrzebę ucieczki od południowego słońca do mglistej Europy. To pragnienie podsycali jeszcze snute przez jej ojca romantyczne wizje Irlandii. Ale, jak w przypadku każdego dziecka, jej charakter ukształtował się na długo przed tym, gdy w wieku dwudziestu kilku lat udało jej się uciec z Australii. Osobowość Lyndon to wypadkowa obecności w jej życiu trójki dorosłych – jej rodziców i stryjecznej babki Ellie – oraz panujących między nimi stosunków. Żadne z tej trójki nie było z nią szczere, żadne nie wspierało jej ani nie kochało całym sercem.

Lyndon odbyła swoją pierwszą podróż w życiu wypełnionym podróżami jako niemowlę w ramionach matki. Pojechali pociągiem z Maryborough do Sydney, gdzie Lyndon po raz pierwszy zetknęła się ze swoją stryjeczną babką Ellie. Przez kolejnych dziesięć lat Ellie stanowiła podporę dla Lyndon, której ojciec był pierwszym z kilku bliskich jej mężczyzn nadużywających alkoholu, co niemal zniszczyło jej życie. Lyndon w późniejszym wieku wierzyła, że jej matka wcześniej po ślubie uświadomiła sobie, że Travers Go za dużo pije. Zwyczaj „upijania się”, czego nauczył się na Cejlonie i co z czasem się pogłębiło, „kłał się cieniem na naszym życiu”, napisała<sup>15</sup>.

W 1900 roku, kiedy żona i dziecko wyjechały do cioci Ellie, Travers Go z rozrzewnieniem wspominał okres zalotów do swej

przyszłej żony. W pełnych miłości listach, słanych do Margaret do Sydney, pisał, że chciałby „zobaczyć je obie, i ciotki, i Emily oraz Elizę [pokojówki] skaczące wokół niej. Pomyśleć tylko: niemowlę w domu przy Albert Street 2 to coś niecodziennego! Bardzo się cieszę, że ciotki pokochały kruszynkę. Pani Go , może być pani dumna ze swojej córki. Pocziwa Margaret, możesz sobie pogratulować w moim imieniu. Jak na nią wołają: maleństwo czy Lyndon? Bardzo ładnie ze strony ciotki, że dała ci taką drogą suknię. Jeśli chcesz, możesz ciotkę ode mnie pozdrowić. Szkoda mi cię, że musisz upinać włosy w kok, ale jak sama powiedziałaś, dobrze sprawiać przyjemność ciotce”<sup>16</sup>.

Go wyraźnie podporządkowywał się woli „ciotki”, która zawsze wspierała materialnie jego żonę i córkę, a także chętnie je u siebie gościła. Lyndon od najmłodszych lat wysyłano często samą do ciotki Ellie albo innych krewnych, kiedy jej matka lub ojciec gdzieś się wybierali. Takie rozstania pomogły Lyndon osiągnąć pewną samodzielność i pobudziły jej specy czną wyobraźnię. Raz, kiedy Margaret wyjechała z domu na długie wakacje, jej ojciec napisał do żony o „nowej zabawie” Lyndon. Od czwartego roku życia Lyndon udawała, że jest jedną z kwok w gospodarstwie, wysiadującą jajka i wodzącą pisklęta. Nie był to zwykły drób, ale przyjaciele domu, którym nadano nazwiska sąsiadów i przyjaciół Go ów, na przykład pani McKenzie albo pani Starke. Go pisał: „Zaczyna swoją zabawę rano, kiedy tylko się obudzi, i bawi się, dopóki nie muszę wyjść do biura. Kontynuuje ją, gdy wracam po pracy do domu, i bawi się w nią, dopóki nie położy się spać”.

Przez większą część swego dzieciństwa Lyndon udawała kwokę wysiadującą jajka, zajęta czymś ważnym. Całymi godzinami siedziała z rękami przyciśniętymi do ciała<sup>17</sup>. „Nie może przyjść, znosi jajka” – mówili jej bliscy i przyjaciele. Matka często wyciągała ją z jej kojca, ale zamiast wyśmiewać fantazje córeczki, czasami przyłączała się do zabawy. „Mówiłam ci nie raz, a setki razy: żadnego znoszenia jaj w porze obiadu”<sup>18</sup>.

Wizja samej siebie jako kwoki pasowała do teorii Lyndon, że aby coś pisać, trzeba najpierw to wysiedzieć, a żeby zostać prawdziwą

kobietą, trzeba być matką. Kiedy osoby przeprowadzające z nią wywiady mówiły o natchnieniu, często im odpowiadała: „Nie znoszę słowa «kreatywny». Wysiadywacze. To jest właściwe określenie. Uważam, że są wśród nas wysiadywacze. Dlatego zawsze byłam tak przywiązana do kur i gniazd. Nie z uwagi na jajka, ale rozmyślania podczas spokojnego wysiadywania”. W kuchni jej ostatniego londyńskiego mieszkania kredens był zastawiony ceramicznymi kurami<sup>19</sup>.

Takie zachowanie Lyndon nie było wyłącznie wynikiem jej samotności, ale formą obrony przed swego rodzaju oziębłością rodziców. Travers i Margaret Goowie byli typowym produktem swoich czasów i miejsca. Rodzice z małych miasteczek na początku XX wieku uczyli swoje dzieci samowystarczalności i podporządkowania. Ale, co istotniejsze, Travers i Margaret mieli wysokie mniemanie o sobie. Jeśli rodzice są „pierwszymi bogami dla dziecka i zasiewają w nim liczne ziarna na przyszłość”, jak napisała później Lyndon, to Goowie zasiali w niej zbyt wiele wątpliwości i tajemniczości. Dawali wskazówki, ale były one zbyt oczywiste, zbyt ogólne, by na wiele się zdały. Lyndon kierowała się przysłowiami i zasadami głoszonymi przez swych rodziców, wersami wierszy, a także ich księgozbiorem, a potem to rozwijała, uciekając się do własnej wyobraźni, by nadać życiu sens.

Doszła do przekonania, że jej rodzice żyli w stanie, który W.B. Yeats nazwał w swym wierszu z 1919 roku zatytułowanym *Modlitwa za mą córkę* „niewinnością bez skazy”. „W naszym domu rodzinnym, jeśli respektowano czyjeś nastroje, to nie nasze”. Jej rodzice byli pochłonięci „swoim życiem, bardzo aktywnym, ważnym”, zostawiając dzieciom „pełną swobodę”. „Mogłam rosnąć w mroku, nieznaną, niezauważaną, jak ziarno w ziemi”. Nie przypominała sobie, by jej ojciec czy ktokolwiek inny coś jej tłumaczyli. Kiedy Lyndon płakała, Travers Goowie mówił: „Niech płacze, potrzebny nam deszcz”. Widziała w swojej matce, kobiecie o obojętnej twarzy, osobę dobrą i wspaniałomyślną, z łagodnymi oczami łani, ale jako dziecko często się zastanawiała, „czy bardziej przypomina łanię, czy węża”<sup>20</sup>.

Margaret Go właściwie nie chciała wiedzieć, co robi Lyndon. Raczej wydawała polecenia „najeżone godzinami”. Lyndon mówiła osobom, które przeprowadzały z nią wywiady, że jej rodzice nie byli mędrkami, ale kochali życie, co oznaczało, że „często zostawiali nas samym sobie”. Bardzo żałowała, że obie jej babki zmarły, zanim pojawiła się na świecie. Te mądre stare kobiety, jak je nazywała, „strażniczki tradycji”, mogły udzielić jej odpowiedzi na pytania, kim jest, dlaczego się urodziła, jak się urodziła – zwykłe pytania, ale bardzo ważne dla każdego dziecka. „Spragniona byłam poważnych odpowiedzi, ale odpowiedzi otaczających mnie dorosłych mnie rozczarowywały... Myślałam sobie, że gdybym miała babkę, ona by znała odpowiedzi”<sup>21</sup>.

Go owie prowadzili w Maryborough proste życie, bez żadnych ekstrawagancji, nie gonili za dobrami materialnymi. Lyndon miała kilka zabawek i swoich skarbów. Co tydzień dostawała od rodziców pensa; Lyndon nie znała wartości tajemniczej monety zwanej suwenem, umieszczonej w małym, kwadratowym ustrojstwie przy dewizce ojca. Matka kupowała jej różne drobiazgi: kawałek niebieskiej



Maryborough na początku XX wieku

wstążki albo delikatny wachlarz z błyszczącymi różyczkami. Jej lalki były zrobione z drewnianych łyżek, ale prowadziły awanturnicze życie. Zresztą nie rzeczy, lecz słowa poruszały Lyndon – opowieści, ballady, gadki, którymi zabawiali się mieszkający w okolicy sąsiedzi.

Jej matka wiecznie szafowała licznymi maksymami, które później trafiły do repertuaru Mary Poppins. Margaret lubiła mówić: „Jeśli coś warto jest zrobienia, należy to zrobić dobrze”. Jako dziecko Lyndon w to nie wierzyła. Większy wpływ na nią wywarł ojciec, a raczej wspomnienia o ojcu. Chociaż lubiła wspominać ojca z plantacji trzcinny cukrowej, bystrego i dowcipnego Irlandczyka poetę, prawdziwy Go potrafił być ckliwy i trudny, szczególnie gdy sobie wypił i zaczął wspominać swoją „ojczyznę”. „Wychowywał mnie ojciec, który był bardzo sentymentalnym Irlandczykiem. Można było odnieść wrażenie, że tylko to, co irlandzkie, jest dobre, wszystko wokół było irlandzkie; jeśli mieliśmy konia, to nosił on irlandzkie imię i miał irlandzki rodowód, koronki do naszych ubiorów sprowadzano z Irlandii, mojemu dorastaniu towarzyszyło odrodzenie celtyckie, Yeats i cała reszta. Dlatego Australia nigdy nie była miejscem, gdzie chciałam być. Biegałam w promieniach słońca na południowej półkuli, ale mój wewnętrzny świat miał bardziej stonowane barwy... niezliczone odcienie zieleni w Irlandii, którą zdawali się zamieszkiwać wyłącznie poeci grający na harcie, ucinający sobie nawzajem głowy herosi i damy w welonach, siedzące na ziemi i zawodzące pieśni żałobne”<sup>22</sup>.

Z czasem Lyndon zobaczyła w nim człowieka pełnego typowego dla Irlandczyków poczucia niespełnienia, który nigdy nie znalazł tego, czego najbardziej pragnął. Był „dumny i wyniosły, nadzwyczaj wesoły i nadzwyczaj zabawny, lubił poezję, zawsze śpiewał i recytował wiersze, płacząc przy tym. Ale odkryłam również, że bywał melancholijny i smutny, że potrzebował kogoś, kto by go zrozumiał. Jego melancholia stanowiła drugą stronę jego irlandzkiej wesołości”, bardzo zaraźliwej. „Zawsze, kiedy się napił, oplakiwał drugie oblężenie Droghedy w 1649 roku [gdzie Cromwell dokonał masakry ludności cywilnej], aż wszyscy wokół czuli się osobiście temu winni.

Był Irlandczykiem i we wszelkich sporach ostatnie słowo musiało należeć do niego, nawet, a może szczególnie, w sporach z dziećmi”.

Ucieczkę Lyndon stanowiły książki. Twierdziła, że umiała czytać w wieku trzech lat. Litery alfabetu poznawała stopniowo dzięki opakowaniom produktów używanych w domu, na przykład mydła Sunlight (ulubionego mydła Mary Poppins), używanego do „szorowania podłóg, prania ubrań i mycia dzieci”, stemplom na workach z mąką, etykietom na pudełeczkach z pigułkami Beechama albo słowom „Dziś kiermasz” na kościelnej tablicy ogłoszeń. Próbowała nawet odczytywać chińskie ideogramy na skrzyniach z herbatą<sup>23</sup>.

Kiedy Lyndon nauczyła się czytać, zrozumiała w końcu, że „grimy” to nie wyłącznie zmyślane historie opowiadane przez praczkę Go ów, Matildę. „Słyszała w całej okolicy ze snucia tych grimów”, a Lyndon sądziła, że to „ogólna nazwa opowieści, bajd”. Teraz się przekonała, że to dwa tomy baśni – „grube, czerwone solidne księgi z szorstkimi, zadrukowanymi stronami w bibliotece mego ojca”<sup>24</sup>.

Lyndon wyjechała z Maryborough, kiedy miała trzy latka. Do końca życia pamiętała je takim, jakim pragnęła, żeby było. Z dwupiętrowego domu Go ów niedaleko rzeki Mary widziała cukrownię w Maryborough. Na zawsze zapadła jej w pamięć, nierozzerwalnie łącząc się z plantacją trzciny cukrowej; przeniosła ją nawet do pozabawionego wody miasta w środku pól pszenicznych. „Mieszkaliśmy nad jeziorem – wspominała kiedyś – obok plantacji trzciny cukrowej... Nocą, kiedy świecił księżyc, widać było małe, jasne jezioro za polami trzciny cukrowej, blaszany dach cukrowni absorbował światło księżyca i gwiazd i roztaczał białawą poświatę, więc nasz dom i dach cukrowni zdawał się równy z poziomem ziemi”<sup>25</sup>.

W takiej baśniowej krainie plantacji trzciny cukrowej umieściła później akcję na poły autobiograficznych książek, których bohaterami była dwójka służących: Ah Wong (takie imię nosił chiński kucharz pracujący u Go ów – w owym czasie na plantacjach trzciny cukrowej zwykle zatrudniano kucharzy Chińczyków) i Johnny Delaney (w taki sposób uczciła ich garbatego irlandzkiego stajenego i stolarza. Johnny Delaney był tak ważny, napisała Lyndon, że

„kiedy byliśmy mali, sądziliśmy, że mamy troje rodziców: matkę, ojca i Johnny’ego”. Nauczył je, jak się chować przed Kate Clancy, „naszą straszną nianią”.

Dopiero znacznie później, i tylko tym, którym ufała, zwierzyła się, że te opowieści stanowiły zlepek jej wspomnień z dzieciństwa, i że nie wszystko, co w nich zawarła, należy traktować do końca serio.

Na początku 1902 roku Travers Go został przeniesiony – później Lyndon uważała to za degradację – na nowe stanowisko w AJS Bank w Brisbane. Go owie wyjechali na południe na początku roku. Będąc pracownikiem banku, a nie szefem oddziału, Travers Go zarabiał rocznie pięćdziesiąt funtów mniej i odebrano mu dodatek na służących<sup>26</sup>. Rodzina zamieszkała przy Brisbane Street w Ipswich i tam w kwietniu tego samego roku przyszła na świat druga córka, Barbara Ierne (nazywana Biddy). To był początek wielkich zmian w rodzinie Go ów. Niebawem Travers Go został zmuszony do zastępowania innych pracowników, gdy ci byli na urlopie: najpierw, w sierpniu 1903 roku, oddelegowano go do Clifton w Darling Downs, niedaleko Toowoomba, następnie w maju 1905 roku do oddziału banku w Killarney, na północny zachód od Brisbane. Bardzo to dezorganizowało życie rodzinne. Wtedy Margaret Go była już w zaawansowanej ciąży z trzecim dzieckiem. Rodzina mieszkała w Heytor przy Lisson Grove w Woolloowin, Travers był o cjalnie zwykłym „urzędnikiem bankowym”<sup>27</sup>.

Zanim w lipcu 1905 roku urodziła się trzecia córka Go ów, Cicely Margaret (Moya), pięcioletnią wówczas Helen Lyndon wysłano do Sydney, żeby znów zamieszkała z ciotką Ellie. Właściwie nigdy do końca się nie dowiedziała, dlaczego odesłano ją do ciotki. Myślała, że może to dla niej nagroda. Tak czy inaczej, właśnie tak postanowiła to potraktować.

Podróż z Brisbane do Sydney trwała całą noc. Kierownik pociągu umieścił pięcioletkę na prowizorycznym pośłaniu na półce bagażowej wagonu. Lyndon, nim zapadła w sen, słyszała odgłosy gwizdka, kiedy wagony sunęły w ciemnościach, widziała światła w oknach domów w małych osadach na trasie. Pociąg był żelazną nicią, ognistym

naszyjnikiem łączącym matkę w Brisbane z ciotką Ellie w Sydney. Lubiła sobie wyobrazić, że Ellie osobiście wysłała po nią pociąg. Jej własna karoca zabierała ją do bezpiecznej przystani dobrej wróżki<sup>28</sup>. Wiele dzieci kurczowo trzyma się matki, nie mogąc znieść rozstania z nią. Jednak Helen Lyndon już wtedy była poszukiwaczką przygód.







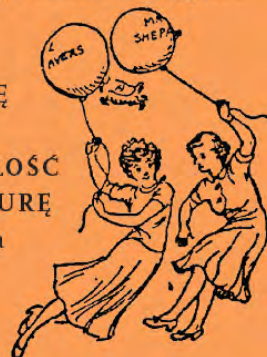
Niania unosząca się nad Londynem z parasolką z rączką w kształcie papuziej główki w jednej dłoni i dywanikową torbą w drugiej była równie tajemnicza jak jej autorka.

„Mary Poppins jest historią mojego życia“ – napisała P.L. Travers, choć obraz jej dzieciństwa daleki był od sielankowej historii rodziny Banksów. Wymyślając wiele lat później postać cudownej niani, obdarzyła ją mocą, której brakowało wszystkim dorosłym w jej życiu – **DAWAŁA POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA.**

**MAGICZNE TRIKI** Mary Poppins przypominają zmiany, jakie dokonywały się w życiu autorki. Z Australii wywędrowała do Londynu i wymarzonej Irlandii, a nawet Ameryki; z aktoreczki i dziennikarki – zmieniła się w namaszczoną przez największe umysły Wielkiej Brytanii poetkę i pisarkę, nieustannie poszukującą swojej duchowej drogi.

**SUROWY TON, NIEMODNY STRÓJ i WĄTPLIWĄ URODĘ** odziedziczyła Mary Poppins po stryjecznej babce autorki, która wychowała ją, a wcześniej jej matkę. **TAJEMNICZOŚĆ, OSCHŁOŚĆ i PRÓŻNOŚĆ** to cechy przejęte w genach od samej Travers. **FIGURĘ** zawdzięcza zaś rysunkom Mary Shepard, córki słynnego ilustratora książek o Kubusiu Puchatku.

**POPULARNOŚĆ** to zasługa Walta Disneya, który upupił Mary Poppins i przyprawił jej słodką buzię Julie Andrews. Historia obrony angielskiej niani przed amerykańską to w książce tylko jeden rozdział, Disney nakręcił o tym cały film. W *Ratując pana Banksa* Emma Thompson sugestywnie odegrała czarującą, a zarazem irytującą pisarkę.



Travers nie życzyła sobie, by powstała o niej biografia, a jednak zgromadziła tyle pamiątek i dokumentów, że trudno uwierzyć w szczerość jej deklaracji. **VALERIE LAWSON** dostała jak na tacy mnóstwo rękopisów, notesów, listów. Utknęła z nich rzetelną, a przy tym niezwykle fascynującą historię życia Helen Lyndon Goff, która niczym pod wpływem magii zmieniała się w P.L. Travers.

PATRONAT  
MEDIALNY



BOOKLIPS.PL IIIII

www.marginesy.com.pl



9 788363 656379

cena 49,90 zł